

# AK-47, Idę doliną

- Jestem zmęczony, bardzo.
- Mam dosyć.
- Zamykam oczy i nagle:

Idę doliną gdzie zło nie jest nowiną.  
Wartości w ludziach giną mimo dobroci.  
Człowiek narkotyk wypoci, kurewstwa nie da rady.  
Ciężar wrzuca na bary, ciężar elementem kary.  
Idę doliną, gdzie młode dzieciaki opętały dragi i braki rozsądku.  
Idę doliną, gdzie nie widać końca, ani początku, to miejsce w którym nikt nie jest w porządku.  
Lecz ta dolina to fundament ludzkości.  
W kurwę wrogości budzi brak odpowiedzialności.  
Oko za oko, ząb za ząb, to nie nowość.  
Czuję się nieswojo, wszystko odbieram wrogo.  
Lecz wciąż idę doliną obraną drogą.  
Doliną, w którą rozczarowania nie miną.  
Niektórzy piją za tych co nie mogą.  
Niektóre ciała pod ziemią gniją, a znicze płoną.  
Ja wciąż idę doliną, mijam postać ze smutną miną, z posiniaczoną szyją.  
Jak się nazywasz?  
Emilia, na Boga!  
Po co imię Boga wzywasz?  
Bo już nie mogę wytrzymać!  
Emily, co Cię gnębi, powiedz w tej chwili.  
Pili za Twoje zdrowie ci, co są niemili.  
Pijąc do dna się w chuj grubo pomylili.  
Życząc Ci źle z myślą, że w Ciebie zwątpili.  
Boże! Ostrzyli noże za jej plecami.  
Gorzej już być nie może, bo gdy nocami zamiast spać przejmowała się hecami.  
I ich bohaterami tych, co wybijali nocnymi porami, jak zmory.  
Świadek korony, grupy kamory.  
Potwory ze szczurem w nosie długim jak tory.  
Wychodzą z nory nocą, a w dzień ich nie ma.  
O pokutę proszą, ciężko to znoszą, że nikt nie przychodzi z pomocą.  
Jeden ziomka straszy kosą, a drugi odbiera długi.  
Posłużyli się przemocą nie ma (?) na papugi boso.  
Ale w ostrogach będę stał na nogach.  
Goszczą teraz w tak ciemnych progach, szukają przyjaciół we wrogach.  
Idą z modlitwą do Boga, najwyższa pora, by zaśpiewać 'Sto lat!'  
To nie to samo, przekręcasz się, małolat!  
Na (?), świat w barwy jest bogaty,  
Być może dlatego, że nie patrzysz na niego zza kraty.  
Chcesz rady? Nie rozkładaj życia na raty.  
Bierz życie pełną garścią zamiast wpadać w tarapaty!  
Trzymaj się Emily i powodzenia, do widzenia, odwracam się i mnie nie ma.  
Już pędzę przed siebie, pędzę ulicą.  
Pędzę doliną wypełnioną znieczulicą.  
Idę doliną, mijam chłopaka, co kobietę napadł i dwa lata wyłapał (aż dwa?)  
Idę doliną zatrutą strzałą przebitą, gdzie witasz się nie dłonią, a wita.  
Idę doliną, w której nie ma przyszłości, by wyrwać się stąd, z rzeczywistości.  
Sięgamy po dragi ze złości i każdy sądzi, że zapomni o problemach, a nowy się rodzi; długi.  
I idąc doliną napadasz, a to nie pierwszy raz, a drugi.  
Z tego masz klops na torby i na szlugi, i wyrok co Cie pozbawi wolności na okres długi.  
Ja wciąż idę doliną, widzę twarzy ludzi przygnębione, bo nie każda z nich do domu wróci.  
Za to każda się truci by przetrwać kolejne chwile, kolejne dni w mistycznej dolinie.  
Ile lat prorok krzyczy, to się okaże.  
Jeden drugiemu źle życzy mimo szeregu wydarzeń.  
Na wolności być, nie mieć marzeń, a nie mieć nic.  
Z innymi żyć, to nam czas pokaże.